Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr.

Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po 4 kr. za następne po 2 kr.; w dodatku po 3 kr. za następ. po 1½ kr. za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

18. Marca 1856. №. 34. Rok trzeci.

Sierota wielkiego świata.

V.

(Ciąg dalszy).

Byłto dzień wielkiej uroczystości. W archikatedrze stolicy odbywało się solenne nabożeństwo. Kościół napełniony był nabożnymi, bo chwile szczerej modlitwy należą do szczęśliwych chwil w życiu człowieka.

Po kazaniu ogłoszono pierwszą zapowiedź Jadwigi z Gustawem.

Cichy szmer przebiegł po zgromadzeniu, a niektórych oczy zwróciły się na piękną, zapłonioną dziewicę, która z całą szczerością kochającego serca modliła się w tej chwili do Boga.

Była to Jadwiga. Ofelii w kościele nie było.

Po skończonem nabożeństwie obległ tłum ciekawych widzów drzwi kościoła, i wskazywano na pyszny ekwipaż, który właśnie przed kościół zajeżdżał.

Wreszcie okazała się we drzwiach Jadwiga z matką. Była nadzwyczajnie wzruszona. Na jej przybladłej twarzy malował się jakiś smutek, jakaś nieokreślona tęsknota, a czarne jej oczy zaszkliły się mglistą powłoką. Była to najpiękniejsza chwila w jej życiu, lecz w tej chwili uczuła nagle w duszy jakąś obawę, aby to szczęście nie było snem przemijającym. Przy drzwiczkach powozu stanął Gustaw i podał jej rękę przy wsiadaniu. Uczuł że ręka Jadwigi mocno drżała. Nigdy nie widział jej tak wzruszoną. Uśmiechnął się z wielkiem zadowoleniem, bo całe to wzruszenie przypisał swojej osobie.

— Szalenie mnie kocha, pomyślał sobie, i stał chwilę z zadumaniem patrząc za odjeżdzającym powozem. Namiętna Jadwigi miłość zatrwożyła go w tej chwili, bo przechodziła jego żądania. Obawiał się, aby serce Jadwigi nie chciało przełamać form konwencjonalnych, i stanąć między nim a światem, który tyle dla niego miał powabu. Owa wyrozumiałość i trzeźwy rozsądek, które był w Jadwidze pokochał, zdawały się teraz od niej odstępywać, a rodząca się w jej sercu gwałtowna namiętność nie była mu dzisiaj wcale na rękę. On chciał się dzisiaj tak kochać, aby ta miłość była dla niego zabawką, a nie cierpieniem, jakiem jest każde wyższe, szlachetne uczucie. Ale w krótce zaigrał uśmiech szczęścia na jego twarzy. Próżna myśl przyszła mu do głowy, że jego osoba może takie uczynić wrażenie.

W tej chwili skrzyżowały się dwa powozy. Blada, w błękitnym kapeluszu dama wyjrzała z powozu i przez lornetkę spojrzała na Jadwigę.

Była to pani Aurora.

— Panie Tryton, zawołała na przechodzącego i kazała stanąć, narzeczona Gustawa wygląda bardzo ładnie, powiedz to mu pan odemnie, ale powiedz pan także, że moja babka była Włoszką, a Włoszki lubią się mścić... rozumiesz pan? A do jakiej partji chcesz pan należyć?...

Tryton przystąpił bliżej do powozu i począł coś żywo z Aurorą rozmawiać. Po chwili skłoniła się pani Aurora i pociągła szybę do góry. Tryton odszedł zamyślony.

Gustaw przepędził całe południe w domu pana Alfreda i dopiero zmierzchem odszedł do swego pomieszkania, aby się osobiście zająć przygotowaniem świetnego wieczoru, który miał dzisiaj wyprawić.

W pysznym, pierwszopiętrowym, z wielką wytwornością umeblowanym salonie zastał już Trytona, który liczną służbą komenderował, stawiał i przestawiał różne sprzęty, krzyczał i hałasował, jakby miał iść do szturmu. Wszędzie przepych, wszędzie bogactwo. Wszystko co się tylko lśni i błyszczy i świeci, było tam nagromadzone, symetrycznie ustawione, aby należyty sprawiało efekt. Sześć pokoi w amfiladzie wyglądało przecudownie. Tryton był niewyczerpany w konceptach, tylko kieszeń gospodarza już się wyczerpała. Koszta nowego urządzenia przewyższyły znacznie naprzód oznaczony budżet, a cofnąć się już nie było czasu. Co można było wziąć na kredyt, to już wzięto, a na resztę trzeba było znowu dług zaciągnąć. A tu nadchodziła godzina, w której goście mieli się zjeżdżać.

— Trytonie, Trytonie, wołał zakłopotany gospodarz, radź co, radź! koniecznie!

— Szmul Rubenstein.

— Już nie chce nic dać.

— Chaje Netker...

— Także nic.

— Adolf...

— Niemam serca brać więcej od niego.

— Pani Aurora...

— Niepożyczy, bo się gniewa na mnie, że się żenię.

— A co to, to najłatwiejsza. Siadaj i pisz list, pełen afektu i bolu rezygnacji. Niewiesz jak kobiety takie listy lubią, więcej się niemi cieszą niżeli oświadczeniem. Bo oświadczenie to pierwszy szczebel do prozy życia, a rezygnacja to wstęp do złotej krainy marzeń i mrzonek

romantycznych, któremi tak chętnie karmi się serce kobiety. Spytaj się kobiety, kiedy była szczęśliwsza, czy po przeczytaniu rezygnacji kochanka, czy po wysłuchaniu oświadczenia swego narzeczonego?

— To być nie może, na żaden sposób. Krzywdę wyrządziłbym Jadwidze, która tak szalenie mnie kocha!

— Dziecko z ciebie. Któż mówi o krzywdzie? Cóż straci na tem Jadwiga, że te kilka błahych liter do kogo napiszesz, o których po zapieczętowaniu listu sam zapomnisz?

— Nie, nigdy, nigdy tego nie uczynię, rzekł Gustaw, i odwrócił się od Trytona, aby się przejść po pokojach.

Właśnie zapalano świece. Był to widok czarujący. Sto świateł odbijało się w zwierciadłach i łamało się na lśniących złotych ramach. Gustaw stąpał z dumą po rozścielonych kobiercach, i poił się swojem szczęściem. Wszędzie zastał porządek, wszystko nęciło i wabiło oko. Zachwycony szczęściem, zapomniał nawet w tej chwili o Jadwidze, i nawet o złym stanie finansów swoich niebyłby sobie przypomniał, gdyby przechodząc przez ostatni pokój, nie byłby obaczył kilku żydków, czekających zapłaty za dostawione rzeczy. Cofnął się nagle, jakby pod liściem zielonym nadybał węża. Tryton oczekiwał go w salonie. Gustaw spojrzał na zegarek.

— I cóżby jej napisać? zapytał z roztargnieniem.

— Co bądź, jakieś zwyczajne słówko, co to każdy student dzisiaj skoncepować umie.

— Dalibóg, że nie wiem....

— Ot na przykład, że ubolewasz nad tak srogim wyrokiem jej losu, który ją związał z człowiekiem bez serca i duszy, że nie mogąc muru głową przebić (tylko to wyrazisz trochę poetyczniej) musisz równie jak ona uchylić głowę pod jarzmo... że zresztą konwencjonalny związek przed światem nigdy nie rozłączy tych serc, co to i t. d... że tylko stosunki osobiste wkładają na ciebie obowiązek związania się w obec świata z osobą, która cię wprawdzie kocha, ale nie jest wstanie zatrzeć w twem sercu i t. d... tak coś podobnego.

— Tobym kłamał, a ja Jadwigę kocham.

— Kochałeś Ofelię, dziś kochasz Jadwigę, a jutro... zresztą o cóż ci chodzi? kogoż to okłamiesz? kokietkę, która jutro innemu to samo powie, co niegdyś do ciebie mówiła. Tyle razy cytowałeś mi *Byrona* i dziś sobie przypominasz, co on mówi:

Żony, kochanki płacz mnie nie wzruszy,
Bo wiem, nim błyśnie poranek,
Z błękitnych oczu łzy te osuszy,
Nowy mąż, nowy kochanek!

— Może być, że błękitne oczy oschną tak prędko, ale nie czarne... pomyślał sobie Gustaw i przeszedł się kilka razy po pokoju.

Tryton spojrzał na zegarek. Usłyszano turkot powozu.

— Niechże i tak będzie, ozwał się Gustaw. Jeszcze kilka dni tej komedji, a maskę trzeba zrzucić.

Rzekłszy to, przystąpił do biórka i począł pisać, Tryton tymczasem stanął na środku salonu, aby w przypadku kogo z gości przywitać.

I w samej rzeczy otwarły się podwoje a hrabia Erazm, poważny i szanowny staruszek wszedł do salonu. Po nim weszło kilka innych znakomitości. Tryton wyręczał gospodarza.

Słysząc to Gustaw, spieszył się z pisaniem i sam nawet nie wiedział, co pisze. Wiersze i litery biegały mu przed oczyma. Ręka jego drżała z niecierpliwości. Wreszcie zapieczętował list, i pospieszył do Trytona.

W salonie było już dość liczne zgromadzenie. Gustaw przywitał gości, a Trytonowi wcisnął do ręki list do Aurory, który natychmiast wyszedł, zabierając z sobą czekających w przedpokoju żydków.

Tymczasem zaczęli się schodzić i zjeżdżać zaproszeni goście. Pokoje napełniały się coraz więcej, co raz gwarniej, co raz weselej było w wielkim salonie. Goście podzielili się w grupy, rozmawiano, śmiano się, dowcipowano, mówiono o polityce, o sztukach pięknych, o literaturze, o koniach i ekwipażach, o stosunkach różnych familii, wreszcie po kątach szeptano o plotkach miejskich.

Były to czasy obfite w nadzwyczajne wydarzenia, cała społeczność Europy chwiała się w swoich fundamentach, a nowe gorączkowe wyobrażenia zagrażały wywrócić to wszystko, na co dotąd składały się wieki i najpotężniejsze tych wieków rozumy. Zamiast prowadzić budowę wyżej na danym już gruncie, chciano ten grunt nagle wyrzucić, i budować materjałem, jakiego wcale w rzeczywistości nie było. Toż cała rozmowa poważniejszego towarzystwa miała tę cechę owego czasu, i przygotowywała umysły zgromadzonych do nastąpić mającej sceny.

Nastąpiła herbata. Po herbacie rozmawiano jeszcze żywiej i dowcipniej, w sercach i głowach było coraz weselej, coraz serdeczniej zbliżano się ku sobie.

Pan Alfred mając wkoło siebie kilka równych sobie urodzeniem, był w wyśmienitym humorze. Opowiadał wiele rzeczy z czasów swojej młodości, a zajęty swojem towarzystwem, nie patrzał wcale na szary koniec stołu i na grupy stojące po kątach.

Nadeszła wieczerza, a przy niej toasty. Korki strzelały i padały jak grad pomiędzy biesiadujących, a zagrzani i rozmarzeni biesiadnicy łączyli się w coraz ciaśniejszy węzeł przyjaźni i braterstwa.

Duszą całą tej salonowej biesiady był Tryton. Improwizował dowcipne toasty, opowiadał najpocieszniejsze zdarzenia. Co raz więcej skupiał i rozpoznawał biesiadujących, a uścisków i ucałowań było bez miary i bez liku.

Przy coraz większem ściśnieniu się towarzystwa przyszła kolej na Przyrębę zbliżyć się do pana Alfreda. Gdyby go pan Alfred pierwej był ujrzał, byłby się może cofnął od niego, a może nawet czułby się urażonym. Ale był on jakoś rozczulony, tyle pięknych i podniosłych usłyszał zdań, tak mu jakoś miło było słuchać różnych opowiadań, które z głębi jego duszy drogie wywołały wspomnienia, że widok parweniusza wcale mu jego usposobienia nie popsuł, a nawet z prawdziwą serdecznością uderzył kieliszkiem o kieliszek dawnego swego sługi.

Ujrzawszy to Tryton, chwycił za swój kieliszek, i stanął pośród biesiadujących. Nastąpiło milczenie.

— Panowie - zawołał donośnym głosem, wnoszę toast na cześć tych drogich nam imion, w których tradycjach, tych żyjących skarbcach, przechowują się najkosztowniejsze perły naszej przeszłości!...

Grzmiące „vivat" rozległo się po wszystkich salonach. Spełniono kieliszki. Pan Erazm i pan Alfred, jako najstarsi wiekiem, podziękowali zgromadzeniu.

— A teraz panowie, wołał dalej Tryton, toast na cześć męża, który własną pracą i zasługą dobił się stanowiska obywatela... Niech żyje pan Mateusz Przyręba!

— Niech żyje! krzyknięto z zapałem, aż szyby w oknach zabrzęczały.

— Niech żyje! powtórzył pan Alfred szczerze tem ucieszony, że ten toast tyczy się dawnego jego sługi, któremu teraz rękę serdecznie uścisnął.

Przyręba poczerwieniał cały jak pąs i płakał z radości.

W tej gorącej chwili przystąpił Tryton z drugim poważnym towarzyszem do pana Alfreda, i po krótkiej przemowie prosił go, aby Edmundowi udzielił błogosławieństwo ojcowskie, który właśnie chce prosić pana Przyrębę o rękę jego jedynaczki.

— Co! zawołał pan Alfred i pobladł. Nogi się pod nim zachwiały, musiał usiąść.

I stanął mu przed oczyma dawny jego kamerdyner.

W głowie jego poczęło szumieć i wszystko się mieszać. Całe zgromadzenie ucichło, a wszystkich oczy patrzały na niego. Pan Erazm począł z nim półgłosem rozmawiać i wypytywać się o bliższe tego nowego obywatela stosunki.

— Przeszło stotysięcy, rzekł jeden z nich.

— Ba odpowiedział drugi, ale..

— Świat postępuje, i dzisiaj nazywa to przesądem.

— A któż mi zabroni dzisiaj mieć moje własne przesądy?

Pan Erazm ruszył ramionami, a schyliwszy się do pana Alfreda począł mu coś do ucha szeptać.

— To wszystko prawda, ale wolę upaść, niżeli....

W tem rozstąpiło się zgromadzenie, Edmund przedarł się do ojca, miał oczy zapłakane, a na twarzy jakiś wyraz rozpaczliwy.

Zbliżywszy się do ojca, upadł przed nim na kolana.

— Ojcze, zawołał, ja umrę, jeżli nie zezwolisz!

Pan Alfred spojrzał w twarz swego jedynaka, a łzy puściły się mu z oczu.

— Szalony krok chcesz uczynić Edmundzie, i mnie do grobu wtrącisz.

— Nie ojcze, my cię kochać będziemy nad wszystko!

— Kochać mnie będziecie? o moje dzieci, ja znam twoje myśli, znam twoje poświęcenie się... a cóż świat na to powie?

— Świat stary niema teraz głosu, rzekł ktoś z biesiadników, a świat nowy uwielbi cię!

Pan Alfred zamyślił się, na twarzy jego widać było okropną walkę uczuć wewnętrznych.

Wreszcie rozjaśniło się czoło jego, wstał z krzesła, ale postać jego była już więcej zgarbioną. Widać, że poniósł wielką ofiarę. Słabym głosem odezwał się do zgromadzenia.

— Nie chcę sam jeden stanąć śród drogi, którą dzisiaj świat idzie. Nasi przodkowie mieli ten zwyczaj, że idąc naprzód, nigdy nie chcieli w ostatnich pozostać szeregach.

Tu pocałował Edmunda w głowę.

Całe zgromadzenie krzyknęło „niech żyje" a zapał dla pana Alfreda nie miał końca ani granicy.

Przyręba zbliżył się do niego, aby go w ramie pocałować. Pan Alfred ucieszony powszechnym zapałem otworzył mu swoje ramiona.

W tem przebił się przez tłum spektatorów jakiś mężczyzna, od stóp do głów czarno ubrany, w jednej ręce trzymał kieliszek z winem, a drugą odtrącił Przyrębę z uścisków pana Alfreda.

Był to malarz.

— Hola, panie Przyręba, krzyknął głosem, który wszystkich wskróś przeniknął, jeszcze szala szczęścia nie pewna, jeszcze ja panie hrabio nie spełniłem toastu na cześć tak znakomitej koligacji...

Pan Alfred spojrzał na malarza i musiał usiąść aby nie upaść. Wszyscy wypatrzyli się na tę postać dziwaczną.

Chorowity jakiś rumieniec wystąpił na twarz malarza, z oczu jego strzelały błyskawice. Śród powszechnego przerażenia ozwał się do pana Alfreda:

— Nie miałeś panie hrabio odwagi stanąć śród drogi, którą świat zwyczajnie chodzi, toż ja staję dzisiaj w drodze temu światu, bo opatrzność wybrała mnie, abym nie pozwolił zbrodni tryumfować!..

Pan Alfred przyszedł tymczasem do zmysłów, a spojrzawszy w koło siebie pobladł z oburzenia.

— Gustawie, Gustawie! zawołał, cóż to za ludzie są dzisiaj ze mną?

— Złodzieje, złodzieje panie hrabio, są dzisiaj z tobą, rzekł malarz, ściskaleś się i bratałeś ze złodziejem!

— Policji, wołał Przyręba, to warjat to zbieg, to złodziej...

Pan Alfred patrzał osłupiałym wzrokiem na tę scenę. Twarz malarza rozogniała się co raz więcej, w oczach jego było widać oznaki powracającego obłąkania. Gustaw i Adolf przyskoczyli do niego, aby go uspokoić, ale ten odtrąciwszy ich do siebie zawołał:

— Toż wy moi przyjaciele, nie dozwalacie mi oczyścić się dzisiaj z hańby, która na mojej osobie cięży? A dzisiaj tak piękna sposobność!...

Pan Alfred bladł i siniał ze złości i nie wiedział co z sobą zrobić. Inni czekali ciekawie rozwiązania tej sceny.

— Przypominasz sobie panie hrabio, tego biednego malarza, tego złodzieja, co to cię skradł i złupił, co był hersztem bandy zbójeckiej... coś go zakuł w dyby i do lochu wrzucił... poznajesz go, stoi przed tobą!...

— Gustawie, zawołał pan Alfred, cóżeś ze mną zrobił? Zhańbiłeś imie moje!

Gustaw nic na to nie odpowiedział, bo tej sceny nierozumiał.

*

— Ale dzisiaj czas, abym zrzucił z siebie tę hańbę, mówił dalej malarz. Otóż ten jest złodziejem, którego uściskać chciałeś. On to w zmowie z żydem okradał ciebie i póty kopał pod tobą, póki nad przepaścią nie stanąłeś!...

— Przyręba poczciwy obywatel, krzyknął Tryton, a tyś zbieg, awanturnik i złodziej...

— Za pozwoleniem, zawołał Adolf, a twarz jego poczerwieniała, w tej rzeczy mam głos stanowczy, Panie Tryton, rzucasz obelgę na człowieka, który jest czysty i niewinny.

Pan Alfred spojrzał na Adolfa, w jego głowie dziwnie mu się mieszało.

— Mnieście wykradli, mówił malarz, a głos jego stawał się co raz rzewniejszym, abym nie świadczył przeciw wam, żeście kradli, żeście się obaj z żydem zmawiali, aby hrabiego fałszywym alarmem oszukać!.

— To warjat, to złodziej! krzyczał Przyręba z Trytonem.

— Po straż, po straż! krzyknęło kilku z towarzystwa.

— Jeśli tak, to niech cierpi winny!... Panowie, o to zeznaję w obec wszystkich, i przed sądem powtórzyć to mogę, że mój przyjaciel jest niewinny. Kradzież, którą na niego zwalono, popełnił Przyręba wraz z żydem. Sam byłem świadkiem i widziałem ich.

Słowo Adolfa ceniono powszechnie. Głębokie milczenie trwało przez chwilę. Wnet dał się słyszeć cichy szmer między zgromadzeniem, jak szelest liści w wierzchołkach drzew, który burzę zapowiada.

Powoli poczęto się z miejsc ruszać, kupiono się to w tę, to w ową stronę, a każdy chciał stanąć jak najdalej od Przyręby.

Widząc to Przyręba, poczerwieniał ze złości, zacisnął pięści i uderzył w stół, aż szklanki zabrzękły.

— Do sto piorunów, wrzasnął przeraźliwym głosem, toż teraz odstępujecie odemnie, gdyście za moje pieniądze najedli się i napili!

— Śmiesz pan to powiedzieć! krzyknął Gustaw i nabiegł krwią cały.

— A dla czegoż nie, odparł Przyręba wziąwszy się pod boki, cały bal dzisiejszy za moje pieniądze, a za to miałem Edmunda za zięcia dostać. Uczciwe kupno i kwita.

— Co, czyś oszalał? kłamiesz!

— A to co? rzekł Przyręba wyjmując weksel z kieszeni.

Wszyscy osłupieli z podziwienia. Cały ów blask i wytworność Gustawa były to jakieś brudy błyszczące.

Pan Alfred załamał ręce i zacisnął usta. Weksel przyszedł koleją do jego ręki. Przyręba objaśniał bliższe jego warunki. Na wekslu podpisał się Tryton w imieniu Gustawa, jako jego pełnomocnik.

— Trytonie, krzyknął Gustaw drżący z oburzenia.

— No i cóż, odparł tenże zakładając ręce w kieszeni fraku. Wino pomieszało mu już szyki w głowie, odstąpiła go właściwa mu przebiegłość, została mu tylko buta i cyniczna bezczelność.

— Trytonie, ty jesteś oszust, jakiego świat nie widział, wołał Gustaw w szale złości.

— No, no, i tobie niczego nie brakuje, odparł z flegmą Tryton.

— Co! to wymaga krwi!

— Krew swoją drogą, a oszustwa swoją drogą, kochany koleżko, odpowiedział, a oczy jego poczęły się rozjaśniać dzikim, jaszczurczym wyrazem.

— Co za oszustwa?

— Ja zrobiłem uczciwy interes, a tyś świat oszukiwał. Przyręba zapłacił za zięcia gotówką pięć tysięcy, za które dzisiejszy wieczór się wyprawiał, a ty paradujesz w ekwipażu, który ci sprawiła pani Aurora. Ona to ubiera cię od stóp do głowy, a ty bajesz światu o jakichsić ośmiukroćstotysiącach!...

— To oszczerstwo, krzyknął Adolf, oszczerstwo powtórzyło kilka głosów.

— Oszczerstwo? mówicie, odparł Tryton zapalając się co raz więcej, a prawda, prawnicy potrzebują dowodów. Otóż go macie.

Tu wyjął Tryton list Gustawa pisany do Aurory. Był on jeszcze zapieczętowany. Zbliżywszy się do pana Alfreda, rozpieczętował list i rzekł do niego:

— Dowód ten składam w ręce pana, bo nie chcę tak znakomitej familji kompromitować.

Powiedziawszy to stanął z miną tryumfującą w pośrodku zgromadzenia. Gustaw odszedł od zmysłów, twarz jego drgała konwulsyjnie. Kilku znajomych trzymało go, aby się na Trytona nie rzucił. Malarz stał o podal z wyrazem obłąkania na twarzy. Adolf wpatrzył się w twarz pana Alfreda, który drżącą ręką rozkładał list i z gorączkowym wyrazem na twarzy szybko przebiegał go oczyma.

Po chwili uspokoiły się rysy jego, ale zbladł mocno, Złożywszy list wstał od stolu, a wziąwszy Edmunda za rękę, przemówił do zgromadzenia.

— Panowie, po tem co zaszło, cofam na powrót dane moje słowo, i spodziewam się, że mi nikt mego prawa nie odmówi. Honorowy człowiek nie może dłużej tu zabawiać.

Rzekłszy to skłonił się zgromadzeniu i wyszedł.

— Musicie się strzelać, strzelać z Trytonem, wołano zewsząd, ale głosy te cichły co raz bardziej, bo wszyscy cisnęli się do drzwi, aby swój honor salwować.

C. d. n.

Zaskarzenie.

Bracia poeci!
Chciałbym ja z wami
Lecieć, jak leci
Orzeł z orłami!

W błysku i grzmotu
Wzbić się dziedziny,
Nie starczy lotu!
A nie z mej winy!

W strony zabrzęknąć
Chcę po dawnemu,
Nie chcą oddźwięknąć!
Czemuż to, czemu?

I stulam smutnie
Skrzydła podcięte!
U mojej lutnie
Strony pęknięte!

Dajcież tu radę!
Wam ja się skarzę
Na taką zdradę,
Bracia pieśniarze!

Jej to są dzieła!
Mnie białolica
Skrzydła podcięła!
Czarnoksiężnica!

Oh białolica!
Piękna, nieczuła!
Mnie ta psotnica
Lutnię popsuła!

A...

Henryk Heine.

Ciąg dalszy.

Przed Hejnem panowała w całej niemieckiej literaturze pewna chorobliwa, mgła, beztreściowa, sielankowa sentymentalność, która ciągnęła wszystkie umysły niemieckie w świat jakichsić ideałów, któremi zajęci zapominały o życiu i jego praktycznych wymaganiach. Niemieccy poeci i filozofowie z oczami i rękami do góry wzniesionemi, goniąc za jakiemiś wymarzonemi bóstwami, chwytali co chwila jak w onej bajce greckiej próżną mgłę, w żądne dłonie, i mgłę cisnęli do marzeniami rozpalonej piersi. To też o pierwszą realną przeszkodę ziemską rozbijali się najfatalniej, najśmieszniejsze przewracając koziołki w tej bezcelnej gonitwie. Pierwszy Hejne puścił za goniącemi głos swej silnej ironii, i zwrócił umysły marzące na drogę praktyczniejszą, siłą swojej poezji, bo jej nie dobywał z gwiazd, księżyca i obłoków, ale z własnej piersi, i nią poetyzował życie realne, w którym spoczywają daleko większe skarby poezji, niżeli we wszystkich niemieckich mrzonkach sentymentalnych. On pierwszy, można powiedzieć, pomiędzy pisarzami niemieckiemi utworzył tę, by się tak wyrazić, poezją *kontrastów*, poezję *przeciwieństw*, w której walczy prawda życia, z prawdą czucia poetycznego i obie prawdy uzupełniając się w jego wykładzie, pełnym żywego dowcipu, szczypiącej ironii, i kapryśnej poezji, łączą się w całość, pełną dziwnego uroku. On pierwszy pokazał zdziwionym marzycielom niemieckim w swoich *obrazach podróży (Reisebilder)*, że najpotoczniejsze życia zdarzenia, najprozaiczniejsze epizody, najskromniejsze postacie, jakie się w świecie zdybują, wykluczone przez idealistów z pola przedmiotów godnych uwagi, mogą mieścić w sobie niewyczerpane źródło poezji, ale by ją odkryć, wydobyć i podnieść, trzeba być samemu poetą, trzeba mieć uczucie w sercu, które jest ową laską Mojżeszową, dobywającą żywe źródło z martwej epoki. To też *obrazy z podróży* tak żywe, tak patetycznie malujące drobniutkie zdarzenia i drobniutkich ludzi, zrobiły prawdziwą rewolucją w niemieckich pojęciach o poezji; wszyscy ludzie z głową i sercem poznali się od razu na wielkim poetycznym talencie Heinego. A cóż dopiero, gdy młody poeta zaczął puszczać w świat pieśń po pieśni, te wszystkie spiewki swoje, którym nieraz sławny *Szubert* dodawał cudowną swoją harmonję tonów, by się tem łatwiej do wszystkich serc wkradały, a w nich wybierając przedmioty na los szczęścia, z takim talentem, wprowadził ów sobie właściwy *humor poetyczny,* który łączy dwa największe przeciwieństwa, bo schwycone z dwóch ostatecznych końców skali uczuć ludzkich, łączy płacz żalu i śmiech swawoli. I tak mistrzowsko gra na tej skali serdecznej, że zda się, uśmiech unosi się po twarzy, dowcipem lub swawolnem szyderstwem rozweselonej, gdy już do oka dobywa się z głębi piersi perła uczuć ludzkich, łza żalu i tęsknoty.

Ten humor w poezji, ta poezja w humorze, to jest cecha charakterystyczna wszystkich utworów Heinego.

Posłuchajmy co mówi o tej szczególnej poety właściwości, łączenia wszelkich przeciwieństw, Gerard de Nerwal, ów nieszczęśliwy poeta francuski, którego życie przeszło w nędzy niepostrzeżone, aż dopiero śmierć tragiczna samobójcy rozbudziła powszechne współczucie, głośnemi a czułemi artykułami roztrąbione po świecie. Gerard de Nerval był osobistym Hejnego przyjacielem, cenił go niepospolicie, w czego dowód mamy zrobione przez niego jedno dobre tłumaczenie francuskie niemieckiego poety pod tytułem: *Poemes et Legendes.*

„Hejne, powiada o nim francuz, jest zarazem srogi i czuły, naiwny i zdradliwy, skeptyk i wierzący, liryczny i prozaiczny, sentymentalny i drwiący, namiętny i zimny, starożytny i nowożytny, średniowiekowy i rewolucyjny. Ma on wszystkie dobre własności i wszystkie błędy, które zwykle same siebie znoszą. Jest on mężem najdziwniejssych przeciwieństw, i to nie gwałtownie, ani naumyślnie, ale tak sobie od niechcenia, w skutek swej panteistycznej przyrody, za pomocą której potrafi wszystkie uczuć wzruszenia, i wszystkie odbić w sobie obrazy.“

Niemniej dobrze osądził Hejnego poeta francuski, gdy mówi o nim, że główna jego siła spoczywa w tym nadzwyczajnym realizmie jego obrazowego wykładu.

„Idea i forma łączą się w nim najzupełniej. Nikt do tego stopnia nie zdoła, doprowadzić żywości kolorytu razem z wydatnością rysów rzeźbiarską. Jego postacie wszystkie występują jakby portrety, z ram swych wychodzące. Hejne jest pół francuzem, a pół niemcem. Przenikliwo drwiący śmiech Woltera zda się odzywać na głęboko melancholijną nutę.“

Sąd ten, jakokolwiek z przesadą prawdziwie francuską napisany, jest może najlepszym sądem jaki wydać można o talencie Hejnego. Zapomniał tylko poeta francuski o jednym jeszcze żywiole, który się w Hejnego pie-

niach odzywa. Jest to żywioł czysto wschodni, wynikły może z jego pochodzenia starozakonnego, a którego ślady poznać można w stylu jego wyłącznie obrazowym, bogatym w przenośnie i antitezy.

C. d. n.

Listy z Krakowa.

IV.

Dokończenie.

Miło mi bardzo że pierwszy donoszę wam wiadomość o nader ważnym, świeżo wydarzonym wypadku. Towarzystwo naukowe, z uniwersytetem Jagiellońskim połączone, którego czynności w ostatnich czasach były w zawieszeniu, prądem nowego życia się rozbudziło. Oczekiwane potwierdzenie N. pana przed niewielu dniami przyszło. Nastąpiła tylko zmiana że zostało od uniwersytetu odłączone i ma teraz nosić tytuł: c. k. Towarzystwo umiejętności (*k. k. Wissenschaft-Verein*). Mamy więc nadzieję że w tem ognisku zespolą się znów żywotne siły ducha prowincji naszej, i po chwilowym letargu ciepłem i światłem rozbudzą.

Przed kilku dniami opuściło prasę nowe dzieło p. Ludwika Zeisznera, prof. mineralogii uniwersytetu naszego, gorliwego badacza ziemi ojczystej, pod nap. *Geologja do łatwego pojęcia zastósowana*. Jeżeli odpowiada tytułowi, zasługa ogromna; gdy bowiem wszędzie gałęź ta nauk przyrodzonych, tak każdemu w codziennem nawet życiu potrzebna, weszła już na drogę popularną, praktyczną, u nas jest jeszcze wcale nieznaną albo ściśle umiejętnościową.

W Nowinach czytałem artykuł donoszący o ruchu naukowym w Wilnie i Warszawie. Nieco o pierwszym sam już wam raz donosiłem. W dodatku więc do tego, kładę ustęp z listu, świeżo z Wilna pisanego przez jednego z głównych członków Towarzystwa archeologicznego: »Muzeum nasze posiada przeszło 1.500 egzemplarzy czysto archeologicznych zabytków, do 3.000 monet i medalów, znaczny zbiór rycin, map, atlasów, obrazów, biustów, oraz bibliotekę z 10.000 tomów. Imiona Narbutta, Kraszewskiego, Jaroszewicza, Malinowskiego i. w. i. przyjmujący czynny udział w pracach pod przewodnictwem Eust. hr. Tyszkiewicza jako prezesa i Michała Balińskiego jako wice prezesa, służą za rękojmię powodzenia Towarzystwa».

Podobnież z listu z Warszawy donoszą o obietnicach Gazety codziennej która powiększywszy format, prócz drukującej się powieści Mich. Grabowskiego „Starosta Kaniowski“ ma niedługo umieścić nową powieść Kaczkowskiego i „Maskaradę w Obłokach“ Tripplina; dodaja oraz iż ta ostatnia będzie już bez osobistości. Widać że tam p. Tripplin nie ma znajomych, a jeżeli ma, to ci nie mając z ziemią bezpośrednich stosunków, choćby byli obrażeni tą przyprawą, nie dowiedzą się o tem.

Aby uzupełnić obraz życia obecnego Krakowa, należałoby coś wspomnieć i o teatrze. Zwabiał on w tym roku więcej osób niż zwykle; dawać przecież o nim sprawozdania do zamiejscowego dziennika, wprowadza w pewien kłopot. Interes który każdy mieć powinien dla ojczystej sceny, dodaje chęci do obszerniejszej pogadanki. Zwłaszcza u nas gdzie nie ma szkoły dramatycznej, gdzie każdy aktor za własnym popędem idzie, gdzie teatrem jeden człowiek kieruje, rozprawa nad nim, nad granemi sztukami i ich oddaniem, pociągałaby pewne korzyści. W krakowskim dzienniku część tę trzyma jedno tylko pióro, kierowane bądź pewną zasadą, bądź wreszcie jednostronnym poglądem, któremu samemu trudniej na wszystkie strony się obejrzeć, sprawę tę podjąć z uwzględnieniem różnych okoliczności. Więcej zaś osób do tego przyłożyć się nie może. Tutaj zatem to się nie uda; dla zamiejscowych czytelników rzecz tak traktowana traci na zajęciu, chybia w końcu celu. Ogólnym więc szkicem powiem wam jak się powodzi polskiemu teatrowi i co on robi.

Ważną nader w jego epoce teraźniejszej gra rolę pani Aszpergerowa. Mistrzowska jej gra rozbudziła zamiłowanie w widzach. Póki była p. Aszpergerowa, rzadko kiedy było pusto; chociaż przy jej grze reszta była w wielkiej ciemni, dla niej samej spieszono na przedstawienia. A oceniamy ją bardziej gdyśmy ją utracili; niezbiera ochota iść dzisiaj do teatru. Ze sceny wieje zimno, ckliwość lub przesada. Gdy czasem któremu z tych panów lub pań uda się co oddać lepiej, wypowiedzieć z prawdą, tak tego mało, że ginie między przewyższającemi przeciwnemi wypadkami. To też publiczność lożowa ziewa, parter i galerja huczy tylko gdy jaki dwuznacznik się zdarzy. Spodziewano się że p. Kotowska, znowu występująca, zwabi lubowników sceny. Pierwszy raz gdy wielkiemi literami zawiadomiono o jej występie, przez ciekawość, dla odświeżonej nowości, było w sali pełno. Gdy się pokazało, jakiż przedział między nią a panią Aszperger, jak nie na korzyść wychodzi dla artystki siedmiomiesięczna pauza (p. Kotowska nie grała przez ten czas); na następne przedstawienia nie spieszono już tak bardzo.

Nowy wypadek przepełnił znów salę. W poznańskiej księgarni pojawiła się świeża komedja p. n. »Wieniec grochowy czyli Mazury w krakowskiem«. Tytuł zapowiadał że rzecz się dzieje w naszej okolicy; a więc ciekawość zaostrzona, boć każdy chce wiedzieć co o nim mówią. Autor jej zaś p. Ant. Małecki, znany, powszechnie kochany i szanowany profesor naszego uniwersytetu. Nie mając go pomiędzy sobą dzisiaj, zachęcony był każdy że przez chwilę chociaż będzie mógł zespolić się z jego myślą. Gromadnie i tłumnie zebrano się zatem na przedstawienie.

Sztuka sama w całości jest dobra. Epizod z życia Paska, ubrany w różne przydatki, jest jej przedmiotem. Humoru dużo a i sceny powiązane zręcznie. Czy Pasek tak chodził za życia jak go tu p. Małecki wystawił, niewiem. Był niezawodnie tak jowialny, wesoły, bo znać to w jego pamiętnikach. Sztuce całej zarzuca wielu mnóstwo wad, odzierajac ją ze wszystkiego, zacząwszy od historji aż do następstwa scen. Być może że Paska figura trochę skrzywiona, że nie było naturalnem w końcu, żeby cztery na raz się żeniły; wszakże jak co do pierwszego trudno się do tyla wcielić w przeszłość, aby we wszystkich drobiazgowych odcieniach malować ludzi owczesnych, do czego wreszcie i źródeł dokładnych brak; tak znowu co do drugiego drobnostki podobne nie liczą się na karb wady lub zalety. Wszak nie wynosi się z komedji rzeczy w które ma się na całe życie wierzyć, ale głównie zabawę.

Reszta osób w tym utworze posiadała charaktery staropolskie, a nie wahał się o tem wyrzec surowy recenzent piśmiennictwa w Dodatku stycznioowym. p. Lucjan Siemieński. Słowem gdyby nie to że komedja ta grą w której najmniejszy dwuznacznik wybitnie podnoszono, i innemi uchybieniami jeszcze, straciła dużo w przekonaniu publiczności, mogłaby być między pierwszemi komedjami polskiemi wliczoną.

Obecnie zajęta publiczność teatrowa baletniczka Thompson i konnemi harcami Miss Elli. Przed paru laty popisywały się małpy na naszej scenie (w osobach udających je), dzisiaj produkują się konie, co to jeszcze będzie? Dużo by o tem uwag wyrzec można.... ale w tej chwili dostaje numer waszego pisma. Spostrzegłszy korespondenta z Krakowa, szukam czy on mnie czasem nie wyręczył w tej mierze. Ale gdzie tam. Z wielkiem zadziwieniem dowiaduję się od niego że wyszła w Krakowie książka dwudziestoarkuszowa o północy dnia 1go lutego. Niewiem coby to być mogło. Wyrzucam sobie że ja spałem wtedy, gdy byli ciekawi którzy pilnowali tego i teraz zawstydzają mnie że się o tym wypadku z lwowskiego dopiero dowiaduję dziennika. Robię różne przypuszczenia, w końcu myślę o Dodatku; ale ten rano nie w nocy odebrałem, a choć wprawdzie nie liczyłem wiele ma arkuszy, nie sądziłem jednak żeby mój szan. kolega zabrał się do niego z góry zaraz z taką złośliwością i lekceważeniem. Najwięcej przypuszczałem że Rozbicki wydał nowe poemata, albo że jaki kalendarz niewczesny, lub co podobnego się pojawiło.

Tymczasem z długiego okrążania, a nareszcie opisu przedmiotów w tej książce zawartych, przekonałem się że w samej rzeczy o Dodatku mowa. W panu S. widzę tylko prywatę, i nieszczęśliwe usposobienie co wszystkiemu przeciwne, wszystko chce obalić. Kilka ogólników które postawił niczego nie dowodzą; nad niczem się nie zatrzymując, wszystko pomijając, wpadł tylko na przegląd pi-

śmiennictwa i jego autora. Tu swoje pociski wymierzył; gniewa się że podano ogólne szkice najświeższych dat literatury. Przecież żądać czego innego od przeglądu niepodobieństwem.

Sama tu nazwa już dowodzi że chodzi o to tylko, aby jednym zarysem odznaczyć kierunek, jednym rzutem oka uwidomić cały zwrot, rodzaj piśmiennictwa pewnej chwili. Bibliograficzne spisy uzupełniają katalogi, szczegółowe pojedyńczych utworów oceniania szerokie recenzje. Jedne i drugie stworzyłyby tomy, a tu chodziło tylko o pogląd z góry na całość. Taki pogląd, zwłaszcza artystycznie wykonany, jest największą, najpożyteczniejszą nowością, a czemu p. S. gwałtem zaprzecza. Zgromiwszy dalej powiastkę Bodzantowicza, oznajmiwszy że wiersz Pola ma urok, nie chcąc rozumieć lekkiego dowcipu, w korespondencjach umieszczonych, znów zawadza o kronikę z Krakowa. w tem tylko przekonaniu że ją pisał autor przeglądu.

Sam zrobiłem przed tem (powyżej) uwagę że ckliwa jest ta korespondencja, mogę jednak zaręczyć szan. koledze (który widać rzadko tu bywa kiedy nawet nie zna stosunków miejscowości) że kronikę tę, jaką ona jest nie pisał ani poeta ani feuilletonista. Tym razem był to więc cios chybiony. Zawołam więc podobnie jak pan S. „szkoda tego hałasu".

α

Rozmaitość.

* **Ze Stanisławowa.** W sali tutejszego Towarzystwa kasynowego odbył się na dniu 5go marca b. r. na dochód miejscowych ubogich i zakładu ochrony dla sierot koncert połączony z zabawą fantową. Ażeby wspieranie tych celów chrześciańskiej miłości oddać pod opiekę wszystkich warstw tutejszego społeczeństwa, w duchu dobroczynności wszystkie stany do siebie zbliżyć, i w każdej klasie mieszkańców tutejszych obudzić poczucie do wspierania zakładów dobroczynnych naszego miasta, ustanowiono cenę biletów wszystkim przystępną, nie pogardzono wdowim groszem. Jakoż sala kasynowa nie obejmowała już dawno tak licznego i ze wszystkich stanów złożonego zgromadzenia. Zagajono koncert sextetem Majsedera na dwoje skrzypców, dwie altowki, wiolonczelę i kontrabas, wykonanym przez dyletantów, pomiędzy któremi były znakomitości i co do talentu i stanowiska z wyższych sfer urzędowych, w którym to sextecie pan *Śl̄agórski*, dyrektor orkiestry tutejszej sceny polskiej i pan *Karol Kozłowski*, znany już młody i utalentowany skrzypek, zaszczytny udział wzięli.

Nie wiedzieliśmy, że mamy tyle utalentowanych dyletantek w naszem mieście. Do uświetnienia tego koncertu przyczyniły się spiewem panna *Helena G.*, panna *W.*, panna *Marja K.* i panna *Karolina Kolińska*; grą na arfie panna *Marja H.* i grą na dwóch fortepianach na ośm rąk panny: *Józefa D.*, *Romana G.*, *Justyna K.* i *Antonina S.*

Złorzeczyć wypada przyjętym formom w sprawozdaniu o koncertach dyletantów, które nie dozwalają kreślić wrażeń pod klątwą niestosowności. Gdyby nam wolno iść za popędem wrażenia, mielibyśmy wiele kwiatów do rozdania pomiędzy nasze piękne i utalentowane dyletantki, a pierwszą równianką otoczylibyśmy równie piękną jak talentem zdobną skroń panny *Marji K.*, nie dla tego, aby jej talentowi pierwszeństwo tego wieczora się należało, ale że głos jej altowy, pełen siły i wdzięku, do osobliwych i rzadkich należy zjawisk. Panna *Karolina Kolińska* podzieliła się z panem *Karolem Kozłowskim* powodzeniem tego koncertu, odśpiewawszy walec Beriota z tak świetna brawurą w najtrudniejszych przechodach tonów, rzucając kaskadami trylerów przeźroczystych, umniczo wyrobionych, iż cała publiczność oddawała najgłośniejsze oznaki zadowolnienia tej wykończonej metodzie, znamionującej szkołę pierwszego rzędu. Pan *Karol Kozłowski* odegraniem kompozycji *Beriota*: Air varié dowiódł nie tylko znamienitej biegłości w technice skrzypkowej, lecz uderzył oraz w sympatyczne strony uczucia, prowadząc rzewno-melodyjny temat jasnym strumieniem przez całą skalę tonów. Im więcej pana *Karola Kozłowskiego* słuchamy, tem bardziej utwierdzamy się w tej nadziei, że go w poczet naszych muzykalnych policzymy znakomitości. Pan *Ignacy Guniewicz*, znany tutejszej publiczności artysta i nauczyciel muzyki na fortepianie nie odmówił temu szlachetnemu celowi swojej pomocy, przyjmując towarzyszenie na fortepianie do gry panny *Marji H.* na arfie. Na zakończenie przystąpiono do zabawy fantowej, którą gorliwemu staraniu pani Albiny Romaszkanowej, przełożonej zakładu ochrony sierot i szlachetnym obywatelkom i obywatelom tego miasta zawdzięczać mamy. Przeszło dwieście sztuk fantów, pomiędzy temi niektóre kosztowne i misternej roboty, były przedmiotem tej zabawy, która śród powszechnej wesołości, przy hucznej muzyce bandy wojskowej ces. król. pułku księcia Jabłonowskiego, do godziny blisko jedynastej w nocy z pomyślnym skutkiem dla kasy ubogich trwała. Mamy nadzieję, że skutek pomyślny, którym ten pierwszy koncert został uwieńczony, zachęci i szanowną przełożonę i piękne dyletantki do ponowienia tego widowiska.

* **Dowcipna odpowiedź.** Za panowania Ludwika XIV. od r. 1675 do 1680 panowało mnóstwo procesów o czary, wywoływania duchów, i inne szatańskie sztuki. Z tego nawet powodu utworzoną została komisja śledcza pod nazwiskiem: Chambre ardente, izba gorejąca. Przed tę komisją powołano także księżnę Bouillon.

— Czy widziałaś pani djabła? zapytał ją prezydent i radca Stanu, La Reynié.

— Teraz dopiero widziałam go po raz pierwszy! odrzekła ta dowcipna dama. Jest gruby, brzydki, i ubrany jak radca stanu i prezydent...

Na tem zerwała się cała indagacja, i księżna wróciła spokojnie do domu.

* **Panna Rachel.** jak już twierdzą po raz dziesięty idzie za mąż, i oczywiście doskonale. Tym razem powiadają że idzie za bankiera.

* **Dobry zwyczaj ale zapomniany.** W Anglii był dawniej zwyczaj, że w dniu przestępnym mogły się same panny mężczyznom oświadczać. Jeżeli mężczyzna nie przyjął oświadczenia, nie dawał jak to mówią odkosza pannie, ale ładną jedwabną suknię.

* **Genealogja Göthego.** Pradziadek Göthego, Jan Chrystjan Göthe mieszkał w Antern, w hrabstwie Mansfeld i był kowalem. Jeden z jego synów Fryderyk Jerzy był krawcem, wędrował kilka lat po Francji, a przyszedłszy do Moguncji ożenił się z córką tamtejszego krawca. Syn jego z drugiego małżeństwa Jan Kaspar Göthe uczył się w szkołach a zostawszy doktorem pielęgnował urząd cesarskiego radcy. Roku 1749 28go sierpnia urodził mu się syn, Jan Wolfgang Göthe, sławny poeta.

Nowiny lwowskie.

* Ś. p. Łucja br. Komarnicka zapisała procent od 800 dukatów na utrzymanie jednej sieroty płci żeńskiej w domu sierot tegoż Zgromadzenia Sióstr miłosierdzia. Wzywają się opiekunowie sierót tegoż imienia, któreby chciały z tego zapisu korzystać, aby się do 15go kwietnia u przełożonej sióstr miłosierdzia zgłosili.

* **Konkursa.** Kilka posad na poborców podatkowych, w okręgu finansowej dyrekcji krakowskiej, z pensją 700 złr. termin podania do 15go kwietnia.

* Pięknie urządzony był wczorajszy koncert na wsparcie funduszu szkolnego tutejszej gminy ewangielickiej. Główną ozdobą tego wieczora były w chórze męskim odspiewane pożegnanie myśliwych, Mendelsohna-Bartholdy, i Chwalcie pana, motettę Klauera. Obadwa spiewy pod dyrekcją pana Urbana wykonano z wielką dokładnością. Że w chórach męskich znajdują się głosy które i w solo-spiewie popisywać się mogą, dźwięczne, silne i wprawne, przekonał nas kwartet wokalny Kesslera: Córeczka gospodyni, w którym każdy głos miał ustępy podniesione. Zachwycił wszystkich spiew panny Bogdanowiczównej. Głos jej czysty, giętki; szkoła wyborna. Koloratury do wielkiej doskonałości doprowadzone. Nie jest to dyletantka lecz artystka w całem znaczeniu tego słowa. Po odspiewaniu przez pannę B. Henriona: Deux langages i Zostań przy mnie, Abta, uniesiona publiczność hucznemi i długo trwającemi obsypało ją oklaskami.

Również drugą nie dyletantkę lecz artystkę kompletną słyszeliśmy na fortepianie, panią Wildową. Uczennica Kesslera, odegrała jego **Nokturnę**, piękną kompozycją, lecz więcej do pokojowego popisu stosowną. Wierzymy że trudno z równem uczuciem, i z równą delikatnością odegrać ten melancholijny, fantasmagoryczny prawie utwor. W Baladzie Szopena podziwialiśmy też samo głębokie zrozumienie poety. Pani Wildowa niezawodnie między naszemi dyletantkami stoi w grze artystycznej na pierwszem miejscu.

O grze młodego skrzypka z orkiestry teatralnej, pana Pleinera, już kilkakroć wspominaliśmy. Postęp jego w sztuce widzimy ciągły i znakomitą dziś już przepowiedzieć mu można przyszłość. Tak w septecie Beethowena jak i w solo grze, **Finale** z trzeciego koncertu Beriota, podobała się powszechnie gra jego. Pociąg smyczka jego staje się coraz śmielszy, ton czystszy i wyrazistszy.

Niezapowiedziany w afiszu wiolonczelista pan Goebelt przyczynił się razem z panem Lidlem, grającym w duecie na fortepianie wiele do uprzyjemnienia tego wieczora.

* Święto **Zwiastowania N. P. M.** powinno podług porządku kalendarzowego przypadać w tym roku dnia 31go marca. Tak też obchodzić je będą we Francji i w wielkiej części Niemiec. Kalendarze francuskie, wiele niemieckich i krakowskie na ten dzień je wypisały. W naszej dyecezji w rubryceli umieszczono to święto w zwykłym dniu t. j. dnia 25go marca; ztąd je w tym dniu powszechnie w naszej dyecezji będą obchodzić.

* Dzisiaj na korzyść tutejszych sal ochrony urządził pan Glöggl w teatrze Skarbka akademię muzukalno-deklamacyjną. Początek o godzinie 7mej wieczór.

Przyjechali od dnia 14. do 17. Marca do Lwowa.

PP. Białobrzeski Stan. z Dziedziłowa. Mołęcki Fel. z Wisłobok. Dworzak Jan z Macoszyna. Antoniewicz Józ. z Kozowy. Babecki Kaj. z Byszowa. Urbański Rud. z Dobrosina. Brunicki Piotr br. z Lubienia. Jaruntowski Jan z Hermanowic. Jaruntowski Jan z Małchowic. Horoch Sew. z Moraniec. Pawlikowski Leand. z Maydanu. Zachariasiewicz. Mik. z Lipowca. Heydel Stan. z Chmielowa.

PP. Hirschler Fran. z Horodyszcza. Micewski Edw. z Żółkwi. Hr. Drohojewski Sew. z Zaleszczyk. Winnicki Tyt. z Nowosiółek. Łączyński Hip. z Liska. Dobrzański Wład, z Błażowa. Łopuszański Bol. Czyszek. Medwey Fran. z Krakowa. Bogdanowicz Mik. z Krakowa.

PP. Wybranowski Alex. z Szolomyi. Rogalski Kaj. z Wybranówki. Torosiewicz Emil z Przemyśla. † Gagarin Eug. z Czerniowiec. Mostras Konst. z Czerniowiec. Biliński Jan i Fel. z Huty. Strzelbicki Jan z Kukizowa. Hr. Kbrnicki Fel. z Roguzna. Lipiński Ant z Mogielnicy. Berson Leon z Sącza.

Wyjechali od dnia 14. do 17. Marca ze Lwowa.

PP. Chwalibóg Jan do Lipowiec. Morawski Rom. do Berczowiec. Tatomir Leon do Brzeżan. Wierzchowski Piotr do Zaszkowa. Hr. Komorowski Kaz. do Brzeżan. Wisłocki Alojzy do Krystonopola. Czaykowski Jan do Boberki. Żurakowski Adam do Przemyśla. Falkowski Mich. do Drohobycza. Augustynowicz Zyg. do Sambora. Torosiewicz Emil do Przemyśla.

PP. Janiszewski Mat. do Hureczka. Padlewski Rom. do Urowic. Hr. Załuski do Gajów. Zawadzki Józ. do Stryja. Młocki Alf. do Łopatyna. Skrzyszewski Józ. do Żółkwi. Białobrzeski Stan. do Dzibułek.

PP. Hirschler Fran. do Horodysławic. Dobrowolski Jan do Bursztyna. Hr. Komorowski Kaz. do Gajów. Listowski Józ. do Kont. Antoniewicz Win. do Skwarzawy. Udrycki Adl. do Choronowa. Horoch Sew. do Moraniec. Pawlikowski Leand. do Maydanu.

Kurs telegrafowany z Wiednia 17. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 105 złr. . .	$101\frac{1}{2}$	Pożyczka 5%	$86\frac{3}{4}$
Hamburg za 100 tal. banco	$74\frac{5}{8}$	Akcye banku	1087
Londyn za 1 funt szterl.,	10.5	Kolej północna	2920
Medyolan za 300 lirów	$102\frac{1}{2}$	Obl. ind.	$77\frac{3}{4}$
Paryż za 300 franków .	$120\frac{1}{4}$	Nowa pożyczka z loteryą	$112\frac{1}{8}$
Agio duk. ces.	6	Pożyczka narodowa . .	87

Dzisiejszy Kurs Lwowski		Gotówka				towarem	
Dukat holenderski	złr.	4	kr. 45	złr.	4	kr	50
Dukat cesarski	«	4	» 47	»	4	«	51
Półimperyał zł. rosyjski	«	8	» 15	»	8	»	21
Rubel papierowy	»	—	« —	»	—	»	—
Rubel srebrny rosyjski	»	1	« 36	«	1	»	37
Talar pruski	»	1	« 32	»	1	«	34
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	« 10	»	1	»	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	85	« 30	»	86	»	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		76	» —	»	77	«	—
5 proc. pożyczka narodowa		84	» 30	»	85	»	15
Śrebro		104	« —	»	105	»	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**